

Struna światła

Spis wierszy

[Dwie krople](#)

[Dom](#)

[Pożegnanie września](#)

[Trzy wiersze z pamięci](#)

[Poległym poetom](#)

[Białe oczy](#)

[Czerwona chmura](#)

[Napis](#)

[Mój ojciec](#)

[Do Apollina](#)

[Do Ateny](#)

[O Troi](#)

[Do Marka Aurelego](#)

[Kapłan](#)

[O róży](#)

[Architektura](#)

[Struna](#)

[Zobacz](#)

[Cmentarz warszawski](#)

[Testament](#)

[Las Ardeński](#)

[Mama](#)

[Drży i faluje](#)

[Uprawa filozofii](#)

[*** \(Pryśnie klepsydra\)](#)

[Wersety panteisty](#)

[Kłopoty małego stwórcy](#)

[Ballada o tym że nie giniemy](#)

[Stołek](#)

[Zimowy ogród](#)

[Ołtarz](#)

[Wawel](#)

[Przypowieść o królu Midasie](#)

[Fragment wazy greckiej](#)

[Nike która się waha](#)

[Wrózenie](#)

[Dedal i Ikar](#)

[Sól ziemi](#)

[Arijon](#)

Dwie krople

Lasy płonęły □

a oni

na szyjach splatali ręce

jak bukiety róż

ludzie zbiegali do schronów □

on mówił że żona ma włosy

w których się można ukryć

okryci jednym kocem

szeptali słowa bezwstydnie

litanię zakochanych

Gdy było bardzo źle
skakali w oczy naprzeciw
i zamykali je mocno

tak mocno że nie poczuli ognia
który dochodził do rzęs

do końca byli mężni
do końca byli wierni
do końca byli podobni
jak dwie krople
zatrzymane na skraju twarzy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dom

Dom nad porami roku
dom dzieci zwierząt i jabłek
kwadrat pustej przestrzeni
pod nieobecną gwiazdą

dom był lunetą dzieciństwa
dom był skórą wzruszenia
policzkiem siostry
gałęzią drzewa

policzek zdmuchną płomień
gałąź przekreślił pocisk
nad spiskiem popiołem gniazda
piosenka bezdomnej piechoty

dom jest sześcianem dzieciństwa
dom jest kostką wzruszenia

skrzydło spalonej siostry

liść umarłego drzewa

[Powrót do spisu wierszy](#)

Pożegnanie września

Dnie były amarantowe
błyszczące jak lanca ułańska

śpiewano w megafonach
anachroniczna piosenkę
o Polkach i bagnietach

tenor ciął jak szpicrutą
i po każdej zwrotce
ogłaszano listę żywych torped

które notabene
przez sześć lat wojny
szmuglowały stoninę
żałosne nie wpały

wódz podnosił brwi
jak butawę
skandował: ani guzika

śmiały się guziki:
nie damy nie damy chłopców
płasko przyszytych do wrzosowisk

[Powrót do spisu wierszy](#)

Trzy wiersze z pamięci

I
Nie mogę trafić na tytuł
wspomnienia o Tobie
ręką wyprutą z ciemności

stąpam po śladach twarzy

miękkie przyjazne profile
zamarzły w twarde kontur

kraży nad moją głowa
pustą jak czoło powietrza
sylwetka człowieka z czarnego papieru

II

żyjąc □ pomimo
żyjąc □ przeciw
wyrzucam sobie grzech niepamięci

uścisk zostawiliście jak zbyteczny sweter
wzrok jak pytanie

dłonie nasze nie przekażą waszych dłoni
trwonimy je dotykając pospolitych rzeczy

oczy odbija pytanie
spokojne jak lusterko
nie spleśniałe oddechem

co dzień odmawiam spojrzenie
co dzień narasta mój dotyk
łaskotany bliskością tylu rzeczy

życie bulgoce jak krew
Cienie tają łagodnie
nie dajemy zginąć poległym □

pamięć przekaze chyba obłok □
wytarty profil rzymskich monet

III

kobiety z naszej ulicy
były zwykłe i dobre
nosiły cierpliwie z placów
jarzyn pożywne bukiety

dzieci z naszej ulicy
utrapienie kotów

gołębie □
szaro-łagodne

w parku był pomnik Poety
dzieci toczyły obręczce
i kolorowy krzyk
ptaki siadały na ręce
czytały jego milczenie

żony w letnie wieczory cierpliwie czekały na usta
pachnące znajomym tytoniem

kobiety nie mogły dzieciom
odpowiedzieć: czy wróci
gdy zachodziło miasto
gasiły ogień rękami
przytkniętymi do oczu

dzieci z naszej ulicy
śmierć miały bardzo ciężką

gołębie spadały lekko
jak zastrzelone powietrze

teraz wargi Poety
są pustym horyzontem
ptaki dzieci i żony nie mogą mieszkać
w żałobnych skorupach miasta
w ostygniętych puchach popiołów

miasto stoi nad wodą
gładką jak pamięć lustra
odbija się w wodzie od dna

i leci na gwiazdę wysoką
gdzie pożar pachnie odległe
jak karta Iliady

[Powrót do spisu wierszy](#)

Poległym poetom

Śpiewak ma wargi zestalone
śpiewak wymawia noc oczyma
pod złym kolorem nieboskłonów
gdzie pieśń się kończy zmierzch zaczyna
i nieba cień zarasta ziemię

Gdy w stogach gwiazd lotnicy chrapią
uchodzisz chroniąc śmieszny rulon
Mozaiki gubisz słów Metafor
śmiech towarzyszy ci w ucieczce
naprzeciw sprawiedliwym kulom

Jak echa cień twych słów daremność
i wiatr w pokojach pustych strof
Nie tobie pożar święcić pieśnią
usychasz trwoniąc nadaremnie
przebitych dłoni kwiaty śnięte

Przesłanie

Milczący przyjm Skomlały pocisk
w ramiona brał by ujść zdziwieniu
Ten kopczyk wierszy darń zarośnie
pod złym kolorem nieboskłonów
który wypije twe milczenie

[Powrót do spisu wierszy](#)

Białe oczy

Najdłużej żyje krew
tłucze łaknie powietrza

tęższe przezroczystość
rozluźnia pulsu węzłek

wieczorem rośnie słupek
słupem pleśnią usta
coraz bliżej

o skroń głębiejającą
o ściszenie powiek

białe oczy nie zapalą światła
palców złamany trójkąt
ciszy odjęto oddech

matka krzyczy
szarpie bezwładnie imię

[Powrót do spisu wierszy](#)

Czerwona chmura

Czerwona chmura pyłu
woła tamten pożar □
zachód miasta
za widnokrąg ziemi

trzeba zburzyć
jeszcze jedną ścianę
jeszcze jeden ceglany chorał
by znieść bolesną bliznę
między okiem
a wspomnieniem

porami robotnicy
z białej kawy i szeleszczących gazet
odchuchali świt i deszcz
dzwoniący w rynnach umarłego powietrza

stalową linią
nabrzmiętym milczeniem
wciągają banderę
odgruzowanej przestrzeni

opada chmura czerwonego pyłu
przelot pustyni

na wysokości zniesionych pięter

wypłynęły okna bez ram

gdy runie
ostatnia stromość
padnie ceglany chorał
nic nie rujnuje marzeń
o mieście które było
o mieście które będzie
którego nie ma

[Powrót do spisu wierszy](#)

Napis

Patrzysz na moje ręce
są słabe □ mówisz □ jak kwiaty

patrzysz na moje usta
za małe by wyrzec: świat

□ kołyszmy się lepiej na łodydze chwil
pijmy wiatr
i patrzmy jak zachodzą nam oczy
woń wędnienia jest najpiękniejsza
a kształt ruin znieczula

we mnie jest płomień który yśli
i wiatr na pożar i na żagle

ręce mam niecierpliwe
mogę
głowę przyjaciela
ulepić z powietrza

powtarzam wiersz który chciałbym
przetłumaczyć na sanskryt
lub piramidę:

gdy wyschnie źródło gwiazd
będziemy świecić nocom

gdy skamienieje wiatr
będziemy wzruszać powietrze

[Powrót do spisu wierszy](#)

Mój ojciec

Mój ojciec bardzo lubi France□a
i palił Przedni Macedoński
w niebieskich chmurach aromatu
smakował uśmiech w wagarach wąskich
i wtedy w tych odległych czasach
gdy pochylony siedział z książką
mówiłem: ojciec jest Sindbadem
i jest mu z nami czasem gorzko

przeto odjeżdżał Na dywanie
na czterech wiatrach Po atlasach
biegliśmy za nim zatroskani
a oni się gubił W końcu wracał
zdejmował zapach kładł pantofle
znów chrobot kluczy po kieszeniach
i dni jak krople ciężkie krople
i czas przemija lecz nie zmienia

na święta raz firanki zdjęto
przez szybę wyszedł i nie wróci
nie wiem czy oczy przymkną z żalu
czy głowy ku nam nie odwrócić
raz w zagranicznych ilustracjach
widziałem jego fotografię
gubernatorem jest na wyspie
gdzie plamy są i liberalizm

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do Apollina

1

Cały czas w szumie szat kamiennych
Laurowy rzucił cień i blask

Oddychał lekko jak posągi
A szedł jak kwiat

We własna zasłuchany pieśń
Lirę podnosił na wysokość milczenia

Zatopiony w sobie
Żrenicami białymi jak strumień

Kamienny od sandałów
Do wstążki we włosach

Zmyślałem twoje palce
Wierzyłem twoim oczom
Bez strun instrument
Ręce bez dłoni

Oddaj mi
Młody okrzyk
Wyciągnięte ręce
I głowę moja
W ogromnym pióropuszu zachwyty

Oddaj moją nadzieję
Milcząca biała głowo

Cisza □
Pęknięta szyja
Cisza □
Złamany śpiew

2

Pierwszego dna młodości
nie dotknę cierpliwy nurek

wyławiam teraz tylko

słone strzaskane torsy

Apollo śni się po nocach
z twarzą poległego Persa

mylne są wróżby poezji
wszystko było inaczej

inny był pożar poematu
inny był pożar miasta
bohaterowie nie wrócili z wyprawy
nie było bohaterów
ocaleli niegodni

szukam posagu
zatonionego w młodości

pozostał tylko pusty cokół □
ślad dłoni szukający kształtu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Do Ateny

Przez sowią ciemność
twoje oczy

nad hełm spiżowy
twoja mądrość

uniesieni
myślą lekką jak strzała
wbiegamy przez bramy światła
z jasności w oślepienie

uniesieni
na mdlejącym ramieniu
salutujemy ciebie

ciałem na tarczy cienia

gdy głowa runie na piersi
zanurz nam palce we włosy
unieś wysoko

kształt ostry i niespodziewany
wynurz na chwilę
z ptasich opon

niech nas dobije twoja dobroć
niech zgubi nas okrutna litość

w otwarte włócznie
puste ciało
oliwę lej
łagodnych blasków

i zedrzyj z oczu
łuską powiek

niech patrzą

[Powrót do spisu wierszy](#)

O Troi

1
O Trojo Trojo
Archeolog
Przez palce twój przesybie popiół
A pożar większy od Iliady
Na siedem strun □

Za mało strun
Potrzebny chór
Lamentów morze
I łoskot gór
Kamienny deszcz

□ jak wyprowadzić
z ruin ludzi
jak wyprowadzić
z wierszy chór □

myśli poeta doskonały
jak soli słup
dostojnie niemy
□ Pieśń ujdzie cało
Uszła cało
płomiennym skrzydłem
w czyste niebo

Nad ruinami wschodzi księżyc
O Trojo Trojo
Milczy miasto

Poeta walczy z własnym cieniem
Poeta krzyczy jak ptak w pustce

Księżyc powtarza swój krajobraz
łagodny metal w zgorzelisku

2
Szli wąwozami byłych ulic
jak przez czerwone morze zgliszc

a wiatr podnosił pył czerwony
wiernie malował zachód miasta

Szli wąwozami byłych ulic
chuchali na czczo w zmarzły świt

mówili: przejdą długie lata
zanim tu stanie pierwszy dom

szli wąwozami byłych ulic
myśleli że odnajdą ślad

na harmonijce
gra kaleka
o wierzb warkoczach

o dziewczynie

poeta milczy
pada deszcz

[Powrót do spisu wierszy](#)

Prof. Henrykowi Elzenbergowi

Do Marka Aurelego

Dobranoc Marku lampę zgaś
i zamknij książkę Już nad głową
wznosi się srebrne larum gwiazd
to niebo mówi obcą mową
to barbarzyński okrzyk trwogi
którego nie zna twa łacina
to lęk odwieczny ciemny lęk
o kruchy ludzki łąd zaczyna

bić I zwycięży Słyszysz szum
to przyptw Zburzy twe litery
żywołów niewstrzymany nurt
aż runą świata ściany cztery
cóż nam □ na wietrze drzeć
i znów w popioły chuchać macić eter
gryźć palce szukać podróźnych słów
i wlec za sobą cień poległych

więc lepiej Marku spokój zdejm
i ponad ciemność podaj rękę
niech drży gdy bije w zmysłów pięć
jak w wątłą lirę ślepy wszechświat
zdradzi nas wszechświat astronomia
rachunek gwiazd i mądrość traw
i twoja wielkość zbyt ogromna
i mój bezradny Marku płacz

[Powrót do spisu wierszy](#)

czcicielom umarłych religii

Kapłan

Kapłan którego bóstwo
zastąpiło na ziemię

w rozwalonej świątyni
ludzką ukazało twarz

bezsilny kapłan
który podnosząc ręce
wie że z tego ani deszcz ani szarańcza
ani urodzaj ani gromobicie

□ powtarzam zetłaty werset
a tą samą inkantacją
zachwytu

szyję rosnącą do męczeństwa
uderza płaska dłoń naśmiewcy

mój święty taniec przed ołtarzem
widzi tylko cień
z gestami ulicznika

□ a jednak
podnoszę oczy i ręce
podnoszę śpiew

i wiem że dym ofiarny
dążący w zimne niebo
zapłata warkocz bóstwu
bez głowy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Tadeuszowi Chrzanowskiemu

O róży

1

Słodycz ma imię kwiatu □

Drżą kuliste ogrody
zatrzymane nad ziemią
westchnienie odwraca głowę
twarz wiatru przy sztachecie
ścielą się nisko trawy
oczekiwania pora
przyjście zagasi zapachy
przyjście otworzy kolory

drzewa budują kopułę
zielonego spokoju
róża cię woła i tęskni
za tobą zerwany motyl
pęka nitka za nitką
mija za chwilą chwila
pąku zielona larwo
rozchyl
słodycz ma na imię: róża

wybuch □

z wnętrza wychodzą
chorążowie purpury
szeregi nie przeliczone
trębacze zapachów
na długich motylich trąbach
obwołują spełnienie

2

koronacje zawite
wirydarze zawite
wirydarze modlitwy
obrzędy pełne złota
płonące kandelabry
potrójne wieże milczenia
promienie złamane na szczytach
dno □

o źródło nieba na ziemi
o konstelacje płatków

*

nie pytaj czym jest róża Ptak ja może opowie
zapach zabija myśli twarz lekkim muśnięciem starta
kolorze pożądania powiek
kolorze płaczących powiek
brzemienna kulista słodycz
czerwień do wnętrza rozdarta

3

róża pochyla głowę
jakby miała ramiona

opiera się na wietrze
a wiatr odchodzi sam

nie zdoła wyrzec słowa
nie zdoła wyrzec słowa

im bardziej róża umiera
tym trudniej mówić o róży

[Powrót do spisu wierszy](#)

Architektura

Nad łukiem lekkim □
brwią z kamienia

na ściany
niezmaconym czole

w oknach radosnych i otwartych
gdzie twarze zamiast pelargonii

gdzie prostokąty bardzo ściśle
obok marzącej perspektywy

gdzie ornamentem obudzony
strumień na cichym polu płaszczyzn

gdzie ruch z bezruchem linia z krzykiem
niepewność drżąca prosta jasność

ty jesteś tam
architekturo
sztuko z fantazji i kamienia

tam jesteś piękno zamieszkałe
nad łukiem lekkim
jak westchnienie

na ścianie
bladej wysokością

i w oknie
szybą załzawionym

wygnaniec kształtów oczywistych
głoszę twój taniec nieruchomy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Struna

Ptaki zostawiają
w gnieździe swoje cienie

zostaw tedy lampę
instrument i książkę

chodźmy do pagórka
gdzie rośnie powietrze

gwiazdę nieobecną

pokażę ci palcem

głęboko pod darnią
są tkliwe korzonki

źródłka obłoków
które biją czysto

wiatr przyłoży usta
abyśmy śpiewali

my zmarszczymy czoła
nie powiemy słowa

chmury aureole mają
tak jak święci

my mamy kamyki
czarne zamiast oczu

bieliznę po odejściu
dobra pamięć leczy

może zejda blaski
po schylonych plecach

zaprawdę zaprawdę powiadam wam
wielka jest przepaść
między nami
a światłem

[Powrót do spisu wierszy](#)

Zobacz

Błękit zimny jak kamień o który ostrzą skrzydła
aniołowie wynieśli i bardzo nie ziemscy
idąc po szczeblach blasku i po gładzach cienia
zapadają się z wolna w urojone niebo

lecz po chwili wychodzą jeszcze bardziej bladzi
po tamtej stronie nieba po tamtej stronie oczu
Nie mów że to nie prawda że nie ma aniołów
pogrążona w sadzawce leniwego ciała
ty która widzisz wszystko w kolorze swych oczu
i stajesz syta świata □ na granicy rzęs

[Powrót do spisu wierszy](#)

Cmentarz warszawski

Tej ściany
ostatniego widoku
nie ma

wapno na domy i groby
wapno na pamięć

ostatnie echo sławy
uformowane w kamienną płytę
i zwięzły napis
odbity spokojną antykwą

przed najazdem żywych
umarli chodzą głębiej
niżej

skarżą się nocą w rurach żalu
wychodzą ostrożnie
kropla po kropli
jeszcze raz zapalają się
za byle potarciem zapałki

a na powierzchni spokój
płyty wapno na pamięć

na rogu alei żywych
i nowego świata

pod stukającym dumie obcasem
wzbiera jak kretowisko
cmentarz tych którzy proszą
o pagórek pulchnej ziemi
o nikły znak znad powierzchni

[Powrót do spisu wierszy](#)

Testament

Zapisuje czterem żywiołom
to co miałem na niedługie władanie

ogniowi □ myśl
niech kwitnie ogień

ziemi którą kochałem za bardzo
ciało moje jałowe ziarno

a powietrzu słowa i ręce
i tęsknoty to jest rzeczy zbędne

to co zostanie
kropla wody
niech krąży między
ziemią niebem

niech będzie deszczem przezroczystym
paprocią mrozu płatkiem śniegu

niech nie doszedłszy nigdy nieba
ku też dolinie mojej ziemi

powraca wiernie czysta rosą
cierpliwie krusząc twardą glebę

wkrótce zwrócę czterem żywiołom
to co miałem na niedługie władanie

nie powrócę do źródła spokoju

[Powrót do spisu wierszy](#)

Las Ardeński

Złóż ręce tak by sen zaczerpnąć
tak jak się czerpie wody ziarno
a przyjdzie las: zielony obłok
i brzozy pień jak struna światła
i tysiąc powiek zatrzepoce
liściasta mową zapomniana
odpomisz wtedy białe rano
gdyś czekał na otwarcie bram

wiesz tę krainę ptak odmyka
co w drzewie śpi a drzewo w ziemi
lecz tutaj źródło nowych pytań
pod nogą natury złych korzeni
więc patrz na kory wzór na której
zaciska struna się muzyki
lutnista co przekręca kołki
aby nabrzmiało to co milczy

odgarnij liście: krzak poziomki
rosa na liściu trawy grzebień
a dalej skrzydło żółtej łątki
i mrówka siostrę swoją grzebie
wyżej nad zdrady wilczych jagód
dojrzewa słodko dzika grusza
więc nie czekając większych nagród
pod drzewem usiądź

złóż ręce tak by pamięć czerpać
umarłych imion wyschłe ziarno
więc znowu las: zwęglony obłok
czoło znaczone światłem czarnym
i tysiąc powiek zaciśniętych
wąsko na gałkach nieruchomych

drzewo z powietrzem przełamane
zdradzona wiara pustych schronów

a tamten las jest dla nas dla was
umarli proszą też o bajki
o garstkę ziół o wodę wspomnień
więc po igliwiu po szelestach
i po zapachów wątych przędzach
to nic że gałąź zatrzymuje
że cień po krętych wodzi przejściach
ale odnajdziesz i odemkniesz
nasz Las Ardeński

[Powrót do spisu wierszy](#)

Mama

Myślałem:
nigdy się nie zmieni

zawsze będzie czekała
ubrana w białą suknie
i niebieskie oczy
na progu wszystkich drzwi

zawsze będzie uśmiechała się
wkładając ten naszyjnik

aż nagle
urwała się nitka
teraz pęty zimują
w szparach podłogi

mama lubi kawę
ciepły kafel
spokój

siedzi
poprawia okulary

na szpiczastym nosie
czyta mój wiersz
i siwą głową mu zaprzecza

ten który upadł z jej kolan
zaciska usta i milczy
więc nie wesół rozmowa
pod lampą źródłem słodyczy

nieunoszony żalu
z jakiej pije on studni
po jakich drogach chodzi
syn niepodobny do marzeń

karmiłam mlekiem łagodnym
jego spala niepokój
krwią go obmyłam ciepłą
ręce ma zimne i szorstkie

z daleka od twoich oczu
przebitych ślepą miłością
łatwiej unieść samotność

za tydzień
w zimnym pokoju
ze ściśniętym gardłem
czytam jej listopad
w tym liście
litery stoją osobno
jak kochające serca

[Powrót do spisu wierszy](#)

Drży i faluje

Drży i faluje niepokojem
ogromna przestrzeń małych planet
która jak morze mnie pochłonie

uwięzłe w pulsach sekundniki
jak młyńskie koła w ciepłej krwi
rok obracają bardzo szybki

na północ woła niema igła
nad ciemnej wody wartki prąd
pod chmur i nieba przemijanie

pochowaj w zmarszczce bliską śmierć
czołem jej drogi nie zgodzisz
w pustynię wsiąknie myśl i krew

z atomów punktów włosów komet
buduję trudną nieskończoność
pod szyderstwami Akwilonów
porty kruchemu wznoszę trwaniu

[Powrót do spisu wierszy](#)

Uprawa filozofii

Posiałem na gładkiej roli
drewnianego stołka
ideę nieskończoności
patrzcie jak mi ona rośnie
□ mówi filozof zacierając ręce

Rzeczywiście rośnie
jak groch
Za trzy a może cztery
kwadranse wieczności
przerośnie nawet
jego głowę

Zmajstrowałem także walec
□ mówi filozof
u szczytu walca wahało
rozumiecie już o co idzie
walec to przestrzeń

wahadło to czas
tik □ tik □ tik

□ mówi filozof i śmiejąc się głośno
macha małymi rączkami

wymyśliłem w końcu słowo byt
słowo twarde i bezbarwne
trzeba długo żywymi rękami rozgarniać ciepłe liście
trzeba podeptać obrazy
zachód słońca nazwać zjawiskiem
by pod tym wszystkim odkryć
martwy biały
filozoficzny kamień

oczekujemy teraz
że filozof zapłacze nad swoją mądrością
ale nie płacze
przecież byt się nie wzrusza
przestrzeń nie rozplywa
a czas nie stanie w zatraconym biegu

[Powrót do spisu wierszy](#)

* * *

Pryśnie klepsydra
w twardych rękach
spiętrzy się w oczach
płaska przestrzeń
poukładane postuszenie
stożki kule sześciany
formy z których wybiegło
niepostuszne ciało

□ leżą jak garnki rozbite
napój uszedł w obłoki □

optymistyczne kule

promień astrologiczny
atomów klocki

szpalerem mądrych dialogów
suchym krokiem mierniczych
chodzą filozofowie
absolut mylą i liczą

niżej na jakiejś cyfrze
może 3 a może 1
nieruchomieje ostyga □
uniwersum

w powietrzu ciężkim jak szkło
śpią spętane żywioły

ogień ziemię i wodę
zażegna rozum

[Powrót do spisu wierszy](#)

Wersety panteisty

Zatracć mnie gwiazdo
□ mówi poeta □
przeszyj mnie strzałą odległości

wypij mnie źródło
□ mówi pijący □
do dna mnie wypij do nicości

niech mnie wydadzą dobre oczy
pożerającym krajobrazom

słowa co miały chronić ciało
niech mi przepaści przyprowadzą

gwiazda w czoło korzeń zapuści
źródło twarz mi odczłowieczy □

potem obudzisz się milczący
w dłoniach bezruchu
w sercu rzeczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Kłopoty małego stwórcy

1

Szczenię pustych obszarów
nie gotowego świata
ścieram ręce do krwi
pracując nad początkiem

ziemię niepewną jak dmuchawiec
pielgrzymia stopa ugniatałem

podwójnym oczu uderzeniem
utwierdziłem niebo
i z szaleńczą fantazją
nadałem mu kolor niebieski

krzyknąłem kiedy obraz skały
potwierdził najprawdziwszy dotyk
i nie zapomnę chwili kiedy
rozdartem skórę o krzak głogu

w szczelinę wydrążoną palcem
imiona składam roślin zwierząt
potem podziwiam w trawie leżąc
paproci kształt i ogon pawia

w końcu odpocząć zapragnąłem
w cieniu fal na białym kamieniu
napisałem historie naturalna
kompletny wykaz gatunków
od ziarna soli do księżyca
i od ameby do anioła

to dla was
drodzy potomni
by lekkich waszych snów
nie toczyły kamienie
gdy noc pustoszy świat na nowo

2
Nikommu nie przekażesz wiedzy
twój tylko słuch jest i twój dotyk
na nowo musi każdy stworzyć
swą nieskończoność i początek

najtrudniej jest przekroczyć przepaść
co się otwiera za paznokciem
i doznać dłonią bardzo śmiałą
obcego świata usta i oczy

□ dobrze planetom małym
które łagodna krew obmywa
ślepe □

jeśli zaufasz pięciu zmysłom
świat zbiegnie się w laskowy orzech

jeśli powierzysz rwącym myślom
na wielkich szczudłach teleskopów
zajdziesz daleko w pewną ciemność

to właśnie chyba twoim losem
być tworem bez gotowych kształtów
który poznaje-zapomina

nie marzyć ci o takiej chwili
gdy głowa będzie stałą gwiazdą
nie ręką lecz promieni pękiem
pozdrowisz ziemię już wygasłą

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ballada o tym że nie giniemy

Którzy o świcie wypłynęli
ale już nigdy nie powrócą
na fali ślad swój zostawili □

w głąb morza spada wtedy muszla
piękna jak skamieniałe usta

ci którzy szli piaszczystą drogą
ale nie doszli do okiennic
choć już dachy było widać □

w dzwonie powietrza mają schron

a którzy tylko osierocą
wyziębły pokój parę książek
pusty kałamarz białą kartę □

zaprawdę nie umarli cali

szept ich przez chaszcze idzie tapet
w suficie płaska głowa mieszka
z powietrza wody wapna ziemi
zrobiono raj ich anioł wiatru
rozetrze ciało w dłoni
będą
po łakach nieść się tego świata

[Powrót do spisu wierszy](#)

Stółek

W końcu nie można ukryć tej miłości
mały czworonóg na dębowych nogach
o skórze szorstkiej i chłodnej nad podziw
przedmiot codzienny bez oczu lecz z twarzą
na której zmarszczki słońców sąd dojrzały znaczą

szary osiołek najcierpliwszy z osłów
sierść mu wypadła od zbyt długich postów
i tylko kępkę szczeciny drewnianej
czuję pod ręką gdy go gładzę rano

□ wiesz mój kochany byli szarlatani
którzy mówili: kłamie ręka kłamie
oko kiedy dotyka kształtów co są pustką □

to byli ludzie źli zawistni rzeczom
świat chcieli złowić na wędkę zaprzeczeń

jak ci wyrazić moją wdzięczność podziw
przychodzisz zawsze na wołanie oczu
nieruchomością wielką tłumacząc na migi
biednemu rozumowi: jesteśmy prawdziwi □
na koniec wierność rzeczy otwiera nam oczy

[Powrót do spisu wierszy](#)

Zimowy ogród

Jak liście opadały powieki kruszyła się czułość spojrzeń
drżały pod ziemią jeszcze zduszone gardła źródeł
na koniec zamilkł głos ptaka ostatnia szczelina w kamieniu
i wśród najniższych roślin niepokój zmarł jak jaszczurka

pionowe linie drzew na horyzontów wadze
ukośny promień padł na zatrzymaną ziemię
Okno zamknięte jest Staną zimowy ogród
Oczy wilgotne są i mały przy ustach obłok

□ jaki to pasterz wyprowadził drzewa Kto grał
tak aby wszystko pogodzić rękę gałąź i niebo
formingę pewną jak ramiona zmarłej
północny niesie Orfeusz

tupot anielskich ponad głową stóp
jak łuska skrzydeł leci śnieg

cisza jest linią doskonałą która
porówna ziemię z gwiazdozbiorem Waga

zimowym sadom pąki spojrzeń □ niech miłość nas już nie kaleczy
okrutnym losom włosów garść □ niech spala się w powietrzu czystym

[Powrót do spisu wierszy](#)

Ołtarz

Naprzód szły elementy: woda muły niosąca
ziemia o oczach mokrych ogień żarłoczny i skory
potem trzęsąc grzywami łagodnie szły smoki powietrza
tak otwierały procesję dla kwiatów i roślin małych
przeło trawę wychwala dłuto artysty Zielony
płomień nie ludzki jak płomień rzucany z okrętów
trawę która przychodzi kiedy historia się spełnia
i jest rozdział milczenia

tupot zwierząt ofiarnych żegna Tellus wilgotna
idą cielesne i jasne na szyjach ciepło niosące
i nieświadomość losów na czołach znaczonych rogami
upadną na przednie kolana krwią własną zdziwione bardzo
Wołają ciebie żywioły zwierzęta drogę otwarty
rozstąpi się niebo przed tobą i Bóg przemówi piorunem
człowieku bardzo mizerny i bardzo godny pogardy
lecz uniesiony wysoko na grzbiecie ziemskich gatunków

tu przerwa jest w płaskorzeźbie □ jeżeli umiesz to domyśl
może ofiara była nie miła bogom wieczystym
lub wilgoć niechętna trawieniu zdjęta kształty człowiecze
sandał i kawał stopy bogini Ironii ich strzegła
a także fałdów szaty po których łatwo odczytasz
gest ramion pięknie wzniesionych i to naprawdę wszystko
rąk nie było grających na rogach zwierząt ofiarnych

nie wiesz jakie twe słowo i jaki kształt może błądy
przechowa zmarszczka kamienia □ nie to co myślisz że tobą
w ziemi ułożą taskawiej gdzie dojrzewają posagi

[Powrót do spisu wierszy](#)

Jerzemu Turowiczowi

Wawel

Patriotyczną kataraktę na oczach miał ten
co się zrównał z grzechem marmurów

Peryklesie
smucić się musi twa kolumna
i prosty cień dostojność głowic
harmonia ramion uniesionych

a tu ceglany śmieszny zgietk
królewskie jabłko renesansu
na austriackich koszar tle

i tylko może w noc w gorączce
w obłędzie żalu barbarzyńca
co się od krzyżów i szubienic
dowiedział równowagi brył

i tylko może pod księżycem
kiedy anioły od ołtarza
odchodzą by tratować sny
i tylko wtedy

□ Akropolis

Akropol dla wydziedziczonych
i łaska dla kłamających

[Powrót do spisu wierszy](#)

Przypowieść o królu Midasie

Nareszcie złote jelenie
spokojnie śpią na polanach

a także kozły górski
z głową na kamieniu

tury jednorożce wiewiórki
w ogóle wszelka zwierzyna
drapieżna i łagodna
a także płatki wszelkie

król Midas nie poluje

umyślił sobie
pojmać sylena

trzy dni go pędził
aż wreszcie złapał
i dzieląc pięścią
między oczy złapał:
co dla człowieka najlepsze
zarzął sylen
i powiedział:
□ być niczym
umrzeć

wraca król Midas do pałacu
ale nie smakuje mu serce mądrego sylena
duszone w winie

chodzi szarpie brodę
i pyta starych ludzi
□ ile dni żyje mrówka
□ dlaczego pies przed śmiercią wyje
□ jak wysoka będzie góra
usypana z kości
wszystkich dawnych zwierząt i ludzi

potem kazał przywołać człowieka
który na czerwonych wazach
maluje piórem czarnej przepiórki

wesela pochody i gonitwy
a zapytamy przez Midasa
dlaczego utrwala życie cieni
odpowiada:

□ ponieważ szyja galopująca konia
jest piękna
a suknie dziewcząt grających w piłkę
są jak strumień żywe i niepowtarzalne

pozwól mi usiąść przy tobie
prosi malarz waz
będziemy mówili o ludziach
którzy ze śmiertelną powagą
oddają ziemi jedno ziarno
a zbierają dziesięć
którzy naprawiają sandały i rzeczpospolita
obliczają gwiazdy i obole
piszą poematy i pochylają się
aby z piasku podjąć zgubioną koniczynę

będziemy trochę pili
i trochę filozofowali
i może obaj
którzy jesteśmy z krwi i złoty
wyzwolimy się w końcu
od gniotącej lekkości pozory

[Powrót do spisu wierszy](#)

Fragment wazy greckiej

Na pierwszym planie widać
dorodne ciało młodzieńca

broda oparta o piersi
kolano podkurczone
ręka jak martwa gałąź

zamknął oczy

wyrzeka się nawet Eos

jej palce wbite w powietrze
i włosy rozpuszczone
a także linie jej szaty
tworzą trzy kręgi żalu

zamkną oczy
wyrzeka się zbroi miedzianej

pięknego hełmu
ozdobionego krwią i czarną kitą
tarczy złamanej
i włóczni

zamkną oczy
wyrzeka się światła

liście zwisają w cichym powietrzu
drży gałąź potrącona cieniem odlatujących ptaków
i tylko świerszcz ukryty
w żywych jeszcze włosach Memnona
głosi przekonywającą
pochwałę życia

[Powrót do spisu wierszy](#)

Nike która się waha

Najpiękniejsza jest Nike w momencie
kiedy się waha
prawa ręka piękna jak rozkaz
opiera się o powietrze
ale skrzydła drżą

widzi bowiem
samotnego młodzieńca
idzie długą koleiną
wojennego wozu

szarą drogą w szarym krajobrazie
skał i rzadkich krzewów jałowca

ów młodzieniec niedługo zginie
właśnie szala z jego losem
gwałtownie opada
ku ziemi

Nike ma ogromną ochotę
podejść
pocałować go w czoło
aż boi się
że on który nie zaznał
słodczy pieszczot
poznawszy ją
mógłby uciekać jak inni
w czasie tej bitwy
więc Nike waha się
i w końcu postanawia
pozostać w pozycji
której nauczyli ja rzeźbiarze
wstydząc się bardzo tej chwili wzruszenia

rozumie dobrze
że jutro o świcie
muszą znaleźć tego chłopca
z otwartą piersią
zamkniętymi oczyma
i cierpkim obolem ojczyzny
pod drętwym językiem

[Powrót do spisu wierszy](#)

Wróżenie

Wszystkie linie zagłębiają się w dolinie dłoni
w małej jamie gdzie bije źródło losu
oto linia życia patrzcie przebiega jak strzała
widnokrag pięciu palców rozjaśniony potokiem

który rwie naprzód obalając przeszkody
i nie ma nic piękniejszego nic potężniejszego
niż to dążenie naprzód

jakże bezradna jest przy niej linia wierności
jak okrzyk nocą jak rzeka pustyni
poczęta w piasku i ginąca w piasku
może głębiej pod skórą przedłużyć się ona
rozgarnia tkankę mięśni i wchodzi w arterię
byśmy spotykać mogli nocą naszych zmarłych
we wnętrzu gdzie się toczy wspomnienie i krew
w sztolniach studniach komorach
pełnych ciemnych imion

tęgo wzgórze nie było □ przecież dobrze pamiętam
tam było gniazdo czułości tak kragłe jak gdyby
ołowiu łąza gorąca upadła na rękę
pamiętam przecież włosy pamiętam cień policzka
kruche palce i ciężar śpiącej głowy
kto zburzył gniazdo kto usypał
kopiec obojętności którego nie było

po co przyciskasz dłoń do oczu
wróżbę stawiamy Kogo pytasz

[Powrót do spisu wierszy](#)

Dedal i Ikar

Mówi Dedal:

Idź synku naprzód a pamiętaj że idziesz a nie latasz
skrzydła są tylko ozdobą a ty stąpasz po łące
ten podmuch ciepły to parna ziemia lata
a tamte zimny to strumień
niebo jest takie pełne liści i małych zwierząt

Mówi Ikar:

Oczy jak dwa kamienie wracają prosto do ziemi
i widzą rolnika który odwala tłuste skiby

robaka który wije się w bruździe
zły robak który przecina związek rośliny z ziemią

Mówi Dedal:

Synku to nie jest prawda Wszechświat jest tylko światłem
a ziemia jest misą cieni Patrz tutaj grają kolory
pył się unosi znad morza dymy idą ku niebu
z najszlachetniejszych atomów układa się teraz tęcza

Mówi Ikar:

Ramiona bolą ojciec od tego bicia w próżnię
nogi drętwieją i tęsknią do kolców i ostrych kamieni
nie mogę patrzeć się w słońce tak jak ty patrzysz się ojciec
ja zatopiony cały w ciemnych promieniach ziemi

Opis katastrofy

Teraz Ikar głową w dół upada
ostatni obraz po nim to widok dziecinnie małej pięty
którą połyka żarłocznie morze
W górze ojciec wykrzykuje imię
które nie należy ani do szyi ani do głowy
tylko do wspomnienia

Komentarz

Był taki młody nie rozumiał że skrzydła są tylko przenośnią
trochę wosku i piór i pogarda dla praw grawitacji
nie mogą utrzymać ciała na wysokości wielu stóp
Istota rzeczy jest w tym aby nasze serca
które toczy ciężka krew
napętniły się powietrzem
i tego właśnie Ikar nie chciał przyjąć

módlmy się

[Powrót do spisu wierszy](#)

Sól ziemi

Idzie kobieta

w chustce łaciatej jak pole
przyciska do piersi
torebkę z papieru

dzieje się to
w samo południe
w najpiękniejszym punkcie miasta

tu pokazują wycieczkom
park z łąbodziem
wille w ogrodach
perspektywę i róże

Idzie kobieta
z garbem tłumoka
□ co tak matko przyciskacie do piersi

teraz potknęła się
i z torebki
posypały się kryształki cukru

kobieta pochyla się
a w jej oczach jest wyraz
którego nie odda
żaden malarz rozbitych dzbanów

zagarnia ciemną ręką
roztrwonione bogactwo
i z powrotem wsypuje
jasne krople i proch

Jak
ona
długo
klęczy
na kolanach
jakby chciała zebrać
słodycz ziemi
do ostatniego ziarna

[Powrót do spisu wierszy](#)

Arijon

Oto on □ Arijon □
helleński Caruso
koncertmistrz antycznego świata
drogocenny jak naszyjnik
albo lepiej jak konstelacja
śpiewa
bałwanom morskim i kupcom bławatnym
tyranom i poganiaczom mułów
tyranom czernieją na głowach korony
a sprzedawcy placków z cebulą
po raz pierwszy myślą się w rachubach na swoją niekorzyść

o czym śpiewa Arijon
tego dokładnie nikt nie wie
najważniejsze jest to że przywraca światu harmonię
morze kołysze łagodnie ziemię
ogień rozmawia z wodą bez nienawiści
w cieniu jednego heksametru leżą
wilk i łania jastrzęb i gołąb
a dziecko usypia na grzywie lwa
jak w kołysce

patrzcie jak uśmiechają się zwierzęta
ludzie żywią się białymi kwiatami
i wszystko jest tak dobrze
jak było na początku

to on □ Arijon
drogocenny i wielokrotny
sprawca zawrotów głowy
stoi w zamieci obrazów
ma osiem palców jak oktawa
i śpiewa

Aż kiedy z błękitu na zachodzie
wysnuwają się świetliste niteczki szafranu
co oznacza zbliżającą się noc
Arijon uprzejmym ruchem głowy
żegna

poganiaczy mułów i tyranów
sklepikarzy i filozofów
i wsiada w porcie na grzbiet
oswojonego delfina

□ do widzenia □

jakże jest piękny Arijon
□ mówią dziewczęta □
kiedy wypływa na morze
sam
z wieńcem widnokręgów na głowie

[Powrót do spisu wierszy](#)
